Nr. 12. Kraków, 15. grudnia 1907. Rok VI.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 5 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 60 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

Walka o wszechnice.

Dr. Lueger, burmistrz wiedeński, szef partyi klerykalnej w parlamencie, oświadczył się publicznie, na wiecu swego stronnictwa, w przytomności wielu biskupów i arcybiskupów, za nadaniem wszechnicom chrześcijańskiego charakteru, a przeciw nadmiernemu obsadzaniu katedr uniwersyteckich przez żydów... Wystąpienie to wywołało burzę w parlamencie, mowcy rozmaitych stronnictw piętnowali je jako zamach na wolność nauki, która żadnymi względami wyznaniowymi nie powinna być krępowaną, a najwięcej w atakach na dr. Luegera i klerykałów odznaczył się profesor Masaryk z Pragi. Lueger spostrzegł, że się zagalopował, przez co, mimo klerykalnej większości w parlamencie, pozostał w mniejszości. Dlatego swoim wyrażeniom starał się nadać inne znaczenie, choć z nieszczególnym skutkiem...

Niebawem walka przeniosła się poza parlament, do wszechnic austryackich. Zwołano w nich wiece protestujące młodzieży akademickiej i te wszędzie powzięły następujące rezolucye:

I. Winno być uznanem za nieodpowiadające godności nauki, aby rok szkolny na uniwersytecie rozpoczynał się obrzędami pewnego wyznania i aby dygnitarze uniwersytetu, jako tacy, a więc, nie jako osoby prywatne, brali udział w ciągu roku szkol. w różnych obrzędach i uroczystościach kościelnych.

II. Winny być wyłączone ze związku uniwersytetów, jako instytucyi wybitnie naukowych, wszelkie szkoły wyznaniowe i instytucye teologiczne, a przedewszystkiem winien być wyodrębniony i zwinięty, jako instytucya nienaukowa, tak zwany fakultet teologiczny.

III. Wobec tego wprowadzone być winny na fakultecie teologicznym katedry porównawczej nauki religii, oraz historyi religii i kościoła, z którychby o faktach, należących do tej gałęzi nauki, wykładali profesorowie, ludzie prawdziwej wiedzy, wyznaniowo niezainteresowani, których wykłady odpowiadałyby wymaganiom nowoczesnej nauki.

IV. Rząd winien w jak najkrótszym czasie przedłożyć prawodawczym ciałom odpowiednie wnioski ustawy.

Ponadto na wielu uniwersytetach, nie wyłączając naszych, krajowych, zapadły jeszcze więcej radykalne wnioski. Wszędzie też uchwalono dziękczynne telegramy prof. Masarykowi za jego wystąpienie w obronie wolności nauki.

Współcześnie, jako kontr-demonstracye, odbywały się także wiece młodzieży katolickiej za wyznaniowością uniwersytetów. Były jednak mniej liczne i mniej śmiałe.

Tak więc niefortunne wystąpienie dr. Luegera stało się przyczyną nie tylko do odpierania zarzutów, ale także do natarcia zaczepnego ze strony przeciwnej. Gdyby też dr. Lueger swoim zarzutom przeciw zżydowieniu uniwersytetów nie był dał tła wyznaniowego, lecz rasowe, mógłby liczyć na większy sukces. Sama wyznaniowość mu zaszkodziła. Walka ta nie będzie miała na razie poważniejszych następstw...

Jak się w Galicyi deprawuje oświatę.

Kto żyje w mieście stołecznem, lub obwodowem, kto widzi tłumy młodzieży spieszącej do szkoły, wspaniałe gmachy szkolne, rodziców, dbających o możliwie najwyższe wykształcenie swoich dzieci, nauczycieli bądź co bądź przyzwoicie zaopatrzonych, otaczanych szacunkiem, czynnych w wielu instytucyach społecznych, temu, o ile nie jest fachowcem, ani na myśl nie przyjdzie, jak jaskrawo stosunki te odbijają od stosunków szkół małomiasteczkowych i wiejskich, czyli wogóle szkół niższego typu.

W miastach stołecznych i obwodowych nauczycielstwo ukwalifikowane, z poborami urzędników państwowych od XI.—VIII. rangi, wspaniałe gmachy, znakomita frekwencya, praca w szkole normalna, zaopiekowanie oświatą pod każdym względem należyte.

W gminach wiejskich tysiące nor zbójeckich, zamienionych na szkoły, (inaczej nie można nazwać izb naukowych, umieszczonych po chłopskich, kurnych chałupach, lub w gnijących ruderach szkolnych, przepełnionych dziatwą na podobieństwo śledzi), tysiąc ginących z głodu nauczycielek bez wszelkiej kwalifikacyi, tysiące nauczycieli i nauczycielek najniższych klas płacy, cierpiących skrajny niedostatek — nędzne plany naukowe i podręczniki, cały aparat przeróżnych udręczeń i legiony przełożonych — uzurpatorów, czuwających bezustannie, aby nauczyciel był w wiecznej poniewierce.

Byt polepszono nauczycielom lud. tylko w klasie I. i II. wcale wydatnie. Gdzieindziej nędza. W dodatku, by gminy wiejskie opustoszały ze zdolnych sił nauczycielskich, choćby na korzyść miast dużych, pozostałą wyborową część nauczycielstwa gnębi się i teroryzuje w niesłychany sposób, proteguje najlichsze kreatury, rozbijające zawodową solidarność, obdziera nauczycielstwo na każdym kroku z praw, których w dużych miastach nikomuby dla samego wstydu nie uszczuplano. Dla tem większego moralnego upokorzenia nauczycielstwa małomiasteczkowego i wiejskiego zakłada się seminarya nauczycielskie niższego typu, jakkolwiek właśnie tacy nauczyciele ze względu na trudność warunków, wśród których pracują, jak największą inteligencyą powinni się odznaczać.

Wszystko to dzieje się dlatego, aby wartościowa oświata była dostępną tylko uprzywilejowanym sferom, a dół, lud polski i ruski, pozostał w ciemnocie. Jaka jest nędza oświaty tego ludu, ten tylko może ocenić, kto między tym ludem żyje i z własnej praktyki zna sposoby, którymi się gnębi oświatę. Ze sprawozdań rady szkolnej krajowej o tych stosunkach nabiera się tylko słabego wyobrażenia, albowiem są co do szkół ludowych niższego typu przez okręgowych inspektorów szkolnych często fałszywie zestawiane, a przez radę szkol. krajową, dla uniknięcia wstydu, frazesami udekorowane.

Atoli i samo sprawozdanie rady szkolnej krajowej za rok 1906 odsłania potworne stosunki... Według tego sprawozdania jest w Galicyi 1,110.000 dzieci w wieku od 6—12 lat tj. obowiązanych do uczęszczania na naukę codzienną i 516.400 obowiązanych na naukę dopełniającą, razem 1,620.400... Z tej jednak liczby wcale nie uczęszczało do szkoły 229.645 dzieci z nauki codziennej i 334.730 z nauki dopełniającej, czyli, że w ostatnim roku sprawozdawczym 564.375 dzieci było skazanych na duchową ciemnotę, a liczba ta przekroczy w rzeczywistości 600.000, zważywszy, iż zestawienie rady szk. kraj. jest jeszcze zbyt różowe.

Otóż te 600.000 dzieci, pozbawionych wszelkiej nauki, mimo, iż są w wieku szkolnym, wypadają niewątpliwie na gminy wiejskie i małomiasteczkowe, bo z pierwszych wiele nie posiada żadnych szkół, ani nie należy do żadnych związków szkolnych, a ponadto tak w pierwszych jak i drugich przymus istnieje tylko na papierze. Oto dowód stańczykowskiej troski o oświatę ludu. Gnębi się maluczkich, bo duże miasta w podobny sposób swojem dobrem pomiatać nie pozwolą; tam musi być dostateczna liczba szkół, a stosować

prawa o przymusie szkolnym wobec uświadomienia rodziców prawie nie potrzeba.

Idźmy dalej. Przypatrzmy się wynikom nauki. Te w dużych miastach są, na ogół biorąc, zupełnie dobre, bo nauczycielstwo pracuje wśród normalnych warunków, każdy nauczyciel (ka) prowadzi tylko jedną klasę z ograniczoną liczbą dziatwy, więc, jeżeli wykaże nieproporcyonalnie ujemne rezultaty, to już winą jego niedołęstwa.

Inaczej w szkołach niższego typu, zwłaszcza wiejskich. Jeden nauczyciel musi w nich często uczyć 100—150 do 200 dzieci codziennie. W tysiącach szkół odbywa się nauka dla tych samych dzieci co drugi, nawet co trzeci dzień, niekiedy jeden nauczyciel obsługuje dwie gminy i dwie szkoły. W dodatku przy szkołach tych pracuje najnędzniej wynagradzane nauczycielstwo i cały legion głodzonych, w brudny sposób wyzyskiwanych nauczycielek bez kwalifikacyi, żyjących przy obecnej drożyźnie z 500 koron rocznej płacy!... Skutki tego upośledzenia szkół niższego typu objawiają się też najwyraźniej przy końcowej klasyfikacyi. Według wykazu rady szkol. kraj. w r. 1906 przeszło ćwierć miliona dzieci nie otrzymało postępu, lub nie było klasyfikowanych. Z tych najmniej 210.000 przypada znowu na szkoły niższego typu, przeważnie wiejskie! W szkołach tych trafia się często, iż przy klasyfikacyi rocznej, mimo największych wysiłków ze strony przepracowanego nauczyciela, przepada połowa dziatwy, nawet więcej, a i z tych, co przechodzą niby z postępem, możnaby jeszcze coś spieczętować z powodu zbyt względnej klasyfikacyi!

Wielkorządcy szkolni! Czy nie są wam od dziesiątek lat znane te stosunki, czy nie macie na nie środków zaradczych? Widocznie leży w waszym interesie, aby lud był ciemny i głupi, skoro nie dążycie do sanacyi, lecz do coraz większego tych stosunków zabagnienia! (C. d. n.).

W sprawie doboru nauczycieli w I. klasie płac.

Stali nauczyciele i nauczycielki I. klasy płac, w Krakowie i Lwowie, są zrównani co do poborów z urzędnikami państwowymi, począwszy od X., a skończywszy na VIII. randze. Stało się to kosztem prowincyi, głównie nauczycielstwa klasy III. i IV. Z faktem tym trzeba się liczyć, snuć z niego właściwe konsekwencye, aby zło przynajmniej częściowo zostało naprawione. Nauczycielstwo całego kraju powinno dążyć, aby posady w tych miastach były dla ogółu dostępne. Nie jest to sprawa zbyt trudna do przeprowadzenia, leży nawet w interesie szkolnictwa dużych miast, więc też na poparcie ze strony reprezentacyi tychże oraz rady szkolnej krajowej liczyć może. Rozchodzi się mianowicie o to, aby opróżnić się mogące posady w Krakowie i Lwowie otrzymywali tylko najzdolniejsi nauczyciele i nauczycielki, by w ten sposób szkoły stołeczne dla całego kraju mogły być wzorem, a takiemi siłami są te, które, obok możliwie najwyższej i najlepszej kwalifikacyi, odbyły poprzednio praktykę w szkołach niższego typu, małomiasteczkowych i wiejskich, w których praca jest tak ciężką, iż nauczanie w miastach stołecznych, w porównaniu z nią, może uchodzić za stan spoczynku...

Siły takie trzeba tem bardziej wprowadzić do Krakowa i Lwowa, że stan szkół w tych miastach, mimo wielu dzielnych kierowników i nauczycieli, nie wszędzie stoi na należnej wyżynie, właśnie wskutek wadliwego doboru personalu nauczycielskiego. Dzięki temu, że w Krakowie i Lwowie otrzymuje się posady, w pierwszym przeważnie, w drugim wyłącznie na mocy prezenty rady miejskiej, uzyskują w nich stabilizacyę często bardzo słabe głowy, li tylko tytułem „zasiedzenia". Siły te „nie chcą składać" egzaminów wydziałowych, aby „nie musiały" zostać dyrektorami, a wyrównania słabizny umysłowej szukają w polityce, na tej drodze „nie pogardzą" ostatecznie i „dyrekturami", jeżeli im w nagrodę za usługi wyborcze i przeróżne polityczne sztuczki będą udzielone. Co wart taki dyrektor, czy potrafi wzorowo spełniać zawodowe obowiązki, o tem wiedzą wszyscy, nie tylko pedagogowie... Nawet w samym Lwowie otrzymał niedawno stabilizacyę nauczyciel bez wydziałowego egzaminu i bez ukończonego seminaryum, który z czeladnika stolarskiego drogą rozmaitych douczań uzyskał kwalifikacyę i pan ten, bryzgając na wszelkie strony swoją wszechpolskością i lokajskodystyngowanemi manierami, ma wszelką nadzieję otrzymania kierownictwa przy szkole pospolitej!... A wypadek ten nie jest chyba odosobniony.

Otóż obecnie, gdy ukończony seminarzysta pobiera w Krakowie i Lwowie więcej, niż stały nauczyciel I. stopnia IV. klasy płac, nadszedł czas ostateczny, aby rozpocząć reformę szkół wielkomiejskich od dołu, od samych podstaw. Mianowicie jest czemś gorszącem i demoralizującem, aby na prowincyi był tymczasowy nauczyciel z egzaminem dojrzałości z odznaczeniem, ze znakomicie złożonym egzaminem kwalifikacyjnym, niekiedy nawet z wydziałowym i nie mógł się docisnąć do stolicy na posadę tymczasową, którą się równocześnie nadaje protegowanemu seminarzyście.

Seminarzysta, dopiero co ukończony student, dorwawszy się zaraz do posady w Krakowie lub we Lwowie, z samej natury rzeczy musi się przekształcić w pyszałka i wiecznego malkontenta. Wszak panicz taki cierni zawodu nauczycielskiego wcale nie zna, od razu przychodzi do najlżejszej pracy, będącej, jak wspomnieliśmy, stanem spoczynku w porównaniu do mordęgi na wsi i zaraz otrzymuje tak wysokie wynagrodzenie, w porównaniu do kolegi z IV. kl. płac, iż go pcha do życia nad stan, przeceniania swojej wartości i urojonych pretensyi. Nic więc dziwnego, że z góry spogląda na kolegów z prowincyi, nawet posiwiałych w służbie, ogląda się za protekcyą, na niej i na bladze opiera swoje rachuby. A jeżeli przy sprycie i protekcyi potrafi się prześliznąć przy egzaminie wydziałowym, jest już powagą, wobec której precz idą: Piramowicz, Diesterweg, Pestalozzy...

Aby te stosunki polepszyć, powinno się stać dla sfer decydujących zasadą, iż ukończony seminarzysta (seminarzystka) pod żadnym warunkiem nie może otrzymywać pierwszej posady nauczycielskiej w I., nawet w II. klasie płac. Do pierwszej klasy na posadę nedetatową, czy tymczasową, powinien być przenoszony według starszeństwa tylko taki nauczyciel, który prócz matury z odznaczeniem, ma także egzamin kwalifikacyjny, równie z odznaczeniem i wydziałowy, a poprzednio był czynny w szkołach niższego typu, w których praca najcięższa. W ten sposób najniższe posady w miastach stołecznych otrzymywaliby nauczyciele wypróbowani, zdolni, najwcześniej w piątym roku służby nauczycielskiej, nie młodzieniaszkowie prosto z igły. Niema obawy, aby takich kandydatów brakło! Nauczyciel tymczasowy kl. I. płac z egzaminem kwalifikacyjnym, a zwłaszaza wydziałowym, jest też tak dobrze dotowany, iż śmiało może poczekać do 10. roku służby na stabilizacyę i na pobory urzędnika państwowego X. rangi. Wcześniejsza stabilizacya byłaby nawet dla ogółu krzywdą.

Równocześnie powinna rada szkolna krajowa te posady stałe w Krakowie (niedługo będzie je miała i we Lwowie), do których przysługuje jej prawo prezenty, nadawać najzdolniejszym nauczycielom z prowincyi, zwłaszcza obarczonym rodzinami, potrzebującemi wyższego wykształcenia.

W ten sposób, przynajmniej na razie, dokąd nie zostanie przeprowadzona w całym kraju zasada równej płacy dla wszystkich, stabilizacyi z urzędu i automatycznego awansu, pokrzywdzenie nauczycielstwa, wynikające z obecnej ustawy, będzie częściowo złagodzone, tem więcej, iż system podobny można stosować także do miejscowości z II. klasą płac. Przez to też i szkolnictwo miast stołecznych z biegiem czasu stanie na wyżynie swego rozkwitu, czego mu szczerze życzymy.

Polowanie na naiwnych.

Każde nowatorstwo sejmu galicyjskiego na polu szkolnictwa ludowego, pojawiające się w formie ustawy, wywołuje u ludzi uczciwie myślących pewien niepokój. I nie bez racyi! Albowiem wszystko to wychodzi wprost, albo przynajmniej przechodzi przez rękę Bobrzyńskiego... Weźmy n. p. jeden z najnowszych płodów tego „przeklętego ducha szkolnictwa galicyjskiego" t. j. ustawę z 12. czerwca b. r. o kształceniu nauczycieli ludowych i t. d., mającą wejść w życie z początkiem roku szkolnego 1908/9.

O głównej intencyi tej ustawy, t. j. o zaprowadzeniu dwutypowości seminaryów nauczycielskich, wspominamy tylko mimochodem, albowiem stanowcze swe pod tym względem zdanie wypowiedziały już pisma fachowe i inne, a nawet protestowała przeciw temu podziałowi ludność po wiecach. Zwrócimy atoli tu szczególniejszą uwagę na § 18., który powiada, że co roku celem dalszego kształcenia nauczycieli będą się odbywały dwa całoroczne kursa wydziałowe. Na kursa te przyjmowani będą celujący abituryenci seminaryów zaraz po maturze i nauczyciele, którzy złożyli kwalifikacyę z odznaczeniem. Pierwszych utrzymuje się (?) na czas trwania kursów w dalszem pobieraniu stypendyum, które w seminaryum posiadali: drudzy otrzymują urlop z pełnymi poborami. Ponieważ stypendyum, jakie kandydaci pobierają w seminaryum, rzadko

kiedy przekracza 20 koron miesięcznie, przeto chyba ostatnim głupcem byłby ten kandydat, który, złożywszy maturę z odznaczeniem, dobrowolnie pragnąłby jeszcze przez rok jeść kaszę internacką, podczas gdy jego koledzy, bez odznaczenia, idąc od razu na nauczycieli, otrzymują prawie trzy razy tyle. Stokroć przecież lepiej dla takiego kandydata pójść po maturze na nauczyciela, po dwóch latach złożyć egzamin kwalifikacyjny, a następnie podać się na kurs wydziałowy, albowiem wtedy otrzyma pełną płacę nauczycielską.

Jeszcze zachodzi tu jedna kolizya, a mianowicie § 15. zaznacza, że egzamin kwalifikacyjny można składać po najmniej dwuletniem zadowalniającem zajęciu w praktycznej służbie nauczycielskiej w szkole publicznej, lub prawo publiczności posiadającej. Według ścisłej interpretacyi tego paragrafu kandydat, który zaraz po maturze poszedł na kurs, chcąc zdawać egzamin kwalifikacyjny, musiałby oprócz tego jeszcze przez dwa lata uczyć, a więc zostałby przypuszczony do kwalifikacyi dopiero w czwartym roku od matury, gdy tymczasem jego koledzy mogą osiągnąć to „szczęście“ już w trzecim roku. Nauczyciele, idący na kurs po kwalifikacyi, otrzymują urlop, co ustawa wyraźnie zaznacza, zaś przy maturzystach nie ma o tem wcale wzmianki. Wobec tego może być jeszcze i tak, że ten rok, przepędzony na kursie, nawet do lat służby wliczonym nie będzie. Gdyby jednak rok ten rzeczywiście został wliczony do lat służby, a nawet „praktycznej“, to jeszcze korzyść, jakąby nauczyciel, idący na kurs po maturze, wyniósł z niego, nie byłaby zbyt wielką. Zważmy bowiem, że na kursie wydziałowym wykładają specyalne przedmioty. Nauczyciele z kwalifikacyą zaraz po odbyciu tego kursu, a więc, gdy mają jeszcze wszystko w pamięci, mogą zdawać egzamin wydziałowy, tymczasem maturzyści będą musieli po roku, a może i dwóch od tego kursu, zdać najpierw egzamin kwalifikacyjny, obejmujący wszystkie przedmioty, a dopiero w rok po tym egzaminie wolno im będzie zgłosić się do egzaminu wydziałowego. W praktyce rzecz się przedstawia w następujący sposób: Kandydat po maturze pójdzie na całoroczny kurs, gdzie będzie się specyalizował w przedmiotach, objętych jedną z trzech grup egzaminu wydziałowego, a więc dajmy na to w historyi naturalnej, fizyce i matematyce. Skończywszy ten kurs będzie musiał wziąć się do wszystkich przedmiotów (a jest ich razem aż czternaście!), aby po roku (ewent. dwóch latach!) złożyć kwalifikacyę, a następnie wolno mu będzie napowrót zabrać się do przedmiotów, które sobie obrał na kursie.

Dyrektywą dla ekscel. Bobrzyńskiego przy układaniu owego 18. paragrafu była przedewszystkiem oszczędność, gdyż zawsze to lepiej głodomorom płacić miesięcznie po dziesiątce przez cały rok, niż po 30 i kilka złotych. Liczył on przytem na naiwność niedoświadczonych kandydatów, których spodziewał się łapać na wędkę wzbiciem w ambicyę, że idą od razu na kurs wydziałowy. Zaznaczyć jeszcze należy, że chcący iść na kurs wydziałowy, muszą przedłożyć deklaracyę, którą obowiązują się przyjąć posadę przy którejkolwiek szkole 5- lub 6-klasowej, jaką im rada krajowa wskaże.

Należy się jednak spodziewać, że życzliwi swym wychowankom nauczyciele seminaryów należycie im tę sprawę wytłumaczą i tym sposobem ochronią ich przynajmniej przed wstrętnym wyzyskiem.

„Aus—Monit.“

„Monitor“ wzięty na kawał.

Nawet najostrożniejszej redakcyi trafi się niekiedy, iż ją sprytny pismak weźmie na kawał, zwłaszcza, jeżeli funkcyonaryusz redakcyi, przygotowujący artykuły do druku, autorowi we wszystkiem zaufa. Wypadek ten spotkał także sympatycznego „Monitora“.

Oto w artykule p. t.: „Straszliwa klęska grozi Galicyi“, omawiającym zresztą trafnie nasze niedomagania szkolne, przemycił anonimowy autor dwa notoryczne fałsze, które wywołały wielkie oburzenie u nauczycielstwa. Mianowicie pasuje w nim na męczenników za sprawę nauczycieli ludowych p. Stefana Zaleskiego, znanego do przesytu z korespondencyi, pomieszczonych o nim w naszem piśmie i — prosimy się nie śmiać — p. Władysława Pietrzyckiego, „profesora“ seminaryum, który rzekomo za swoje przekonania polityczne i radykalizm został „za karę“ przeniesiony z Krosna do Tarnowa.

Zasługi p. Zaleskiego dla nauczycielstwa w tem się streszczają, iż wszystkie nieszczęścia, jakie na nie spadły od założenia sławetnego „Związku“, są dziełem jego polityki, ucieleśnionej w statucie i uprawianej niefortunnie przez zarząd owego stowarzyszenia. Faktem jest także, iż za to wszystko p. Zaleskiemu włos z głowy nie spadł, a pogłoski o zamiarze przeniesienia go za karę do Zaleszczyk są wierutnym fałszem, obliczonym na złagodzenie rosnącej ku niemu nienawiści. Na okłamywanie naiwnych są także obliczone narzekania, jakoby p. Zaleski „za karę“ nie otrzymał IX. rangi. Wszak ma dopiero kilkanaście lat służby przy szkole ćwiczeń, a rangę tę, takim siłom, nadaje się znacznie później. Dostał ją n. p. p. Arzt w Tarnowie dopiero po 33 latach, p. Ryglowski po 27! Chyba więc działalność w „Związku“ dawała p. Zaleskiemu pretensyę do podobnego przeskakiwania? Jak można się w ten sposób kompromitować! Zresztą p. Zaleski i tak stoi lepiej, niż radca szkolny, ma grube uboczne dochody, pono kroku nie uczyni darmo, za wszystko trzeba go sowicie wynagradzać, nie wyłączając chyba pracy i dla „Związku“.

Co się zaś tyczy „profesora“ Pietrzyckiego, podnosimy, iż „profesor“ ten ukończył tylko szkołę ludową i seminaryum naucz. ze średnim postępem, poczem złożył egz. kwal. i z biedą wydziałowy, a szalony swój awans zawdzięcza guwernerce u hr. Dzieduszyckiego! Jako były inspektor szk. w Wadowicach, pozostawił po sobie dość smutną sławę. Dowodem choćby niesłuszna, głośna w swoim czasie, z miejsca przez niego udzielona suspenza kier. Zimnalowi! Za co poszedł pan Pietrzycki z Rzeszowa do Krosna, chyba wiadomo dobrze informatorowi „Monitora“, a przeniesienie p. Pietrzyckiego z takiej dziury, jak Krosno, do Tarnowa, w którym p. Pietrzycki ma swoją kamienicę, dogadza najwybredniejszym marzeniom tego dygnitarza, który wśród innych, normalnych warunków, mógł być dotąd nauczycielem 1-klasówki we Wróblowicach, lub nauczycielem wydziałowym na jakim partykularzu! I tak wysoko wykształcony człowiek może się czuć pokrzywdzonym, iż dotąd nie ma złotego kołnierza, na który nauczyciele gimnazyalni z ukończonemi studyami uniwersyteckiemi i profesorskimi egzaminami do 20 lat czekają! Jak można bryzgać nauczycielstwu w oczy takimi faktami i policzkować je podnoszeniem radykalnych zasług p. Pietrzyckiego, o których się nikomu nie śniło! Do tego stopnia nauczycielstwu urągać nie wolno! W ten sposób uczciwemu pismu, broniącemu bezwzględnej prawdy, wyrządza się krzywdę, bo się kwestyonuje wiarygodność innych faktów! Otrzymaliśmy też mnóstwo listów z prowincyi z wyrazami zdziwienia, iż „Monitor“, właśnie od czasu, gdy p. Majer w nim gości, mógł się dać wziąć w podobny sposób na kawał...

Wyrażamy nadzieję, iż drugi raz taka „sztuka“ się nie powtórzy.

Klapa z rewizyą czytanek.

Już teraz, przed krajowemi konferencyami nauczycielskiemi, śmiało przepowiedzieć można, iż od wielu lat szumnie głoszona rewizya czytanek, zrobi fiasco, jedynie z winy rady szkolnej krajowej i tych krajowych inspektorów szkolnych, którzy nie wiedzieli, lub udawali, że nie wiedzą, jak się wziąć do owego dzieła.

Radcowie szkolni sądzili, iż wystarczy nauczycielstwo zawezwać do tej pracy, obiecać mu marne honoraryum na wypadek przyjęcia wzorowych ustępów, aby dzieło przyszło do skutku. Panowie ci byli niemal pewni, iż wskutek tak zaszczytnego apelu, nauczyciele i nauczycielki, zapominając o swoich krzywdach i niesłusznych upokorzeniach, będą pracowali na złamanie karku, by zyskać dobre oko u inspektorów szkolnych, że będą w siódmem niebie, jeżeli za tę pracę tu i ówdzie kapnie jaka jałmużna, a sami, jako grube ryby, zarobią tysiące za „właściwy układ“, płatny niemal od każdej litery. Tak kombinowali i grubo się przeliczyli... Nauczycielstwo dało im kopniaka... Dawne doświadczenia wytresowały je znakomicie w ocenie dążeń swoich przełożonych, pasożytów nauczycielskiej pracy.

Nauczyciel zdolny myślał: „Na co mam poświęcić miesiące, nawet lata żmudnej pracy nad rewizyą czytanek, skoro praca ta w niczem nie przyczyni się do należnego za nią awansu, bo w galicyjskiem szkolnictwie rozstrzyga tylko protekcya. Skończony matołek może zostać inspektorem szkolnym lub profesorem seminaryum, bez jakichkolwiek zasług literackich, jeżeli go popiera radca szkol., hrabia, lub hofrat Dembowski. Niechaj więc matołkowie, patentowani na powagi pedagogiczne, układają nowe czytanki, boć i samo honoraryum, choćby najsutsze, nie może być dla mnie należną zapłatą za pracę artystyczną, jaką jest ułożenie nowej, wzorowej czytanki“. Tak kalkulując, niejeden odpowiadał na wezwanie szumnym referatem, nie przedkładał jednak żadnych prac konkretnych.

Inni, widząc, iż nauczyciel, sięgający po sławę autorską, jest zaciekle prześladowany przez idyotowatych inspektorów szkolnych i, jako człowiek niebezpieczny, smarowany przed wyższą władzą, teraz z pewnem uczuciem złośliwego zadowolnienia tym pozorem się zasłonili...

Znaliśmy też nauczycieli, którzy nad rewizyą czytanek dziesiątkę lat i więcej pracy poświęcili. Przy prowadzeniu poszczególnych klas w każdym roku gromadzili nowe żniwo materyału. Doznawszy jednak za swoją pracę, pełną poświęcenia, wszystkich niegodziwości, na jakie tylko zbydlęcony inspektor szkolny pozwolić sobie może, widząc, że władza te niegodziwości toleruje, splunęli na zawód, władzę, a prawdziwe arcydzieła do rewizyi czytanek rzucili w kupę rupieci i za żadną cenę nie oddadzą ich ku podniesieniu chwały swoich prześladowców.

A reszta nauczycielstwa, albo walczy z nędzą o podtrzymanie swojej i swych rodzin egzystencyi, doznając na każdym kroku prześladowań kacyków szkolnych, więc nie ma czasu i chęci zajmować się tak intenzywną pracą, lub do niej nie dorosła.

Sztuki piękne, literatura, potrzebują do swego rozwoju swobody — gdzie swobodę w brutalny sposób gnębią, a naukę i wyższe poglądy prześladują z zaciekłością znarowionych eunuchów, tam o tworzeniu arcydzieł — jakiemi są także wzorowe książki szkolne — mowy być nie może. Czy do tej akcyi miał galicyjskie nauczycielstwo przygotować długoletni system Bobrzyńskiego, który światłych pedagogów-literatów wprost gnębił i niszczył, czy może system jego epigona, hofrata Dembowskiego?

Nie dziwcie się więc teraz „przezacni“ i „nie przezacni“ dygnitarze szkolni, że wam nadesłano w sprawie rewizyi czytanek prawie samą sieczkę, plewy i tandetę. Jakie ziarno rzucaliście przez 20 lat na nauczycielską niwę, taki teraz zbieracie plon!

A w dodatku to wasze klasyczne niedbalstwo, za które w każdym innym kraju chyba na cztery wiatry by was napędzono! Wszystkie materyały do rewizyi czytanek już przed półtora rokiem napłynęły do waszych biur w radzie szkolnej krajowej! Od tego czasu dotąd nawet z plew i sieczki przez rozmaite kombinacye i kompozycye można było coś ulepić! Tymczasem wy, wielcy matadorowie, przez półtora roku prawie ich nie tknęli, odpoczywały w pyle zapomnienia, aż dopiero na parę tygodni przed odbyciem konferencyi krajowej okazujecie ruch nerwowy, ściągacie na gwałt upatrzonych referentów z całego kraju do Lwowa i nadesłaną sieczkę gorączkowo na nowo z nimi młócicie, by stwierdzić przysłowie: „Sieczka była, sieczka jest“.

Daliście się im wygadać, by na wszystkich niby krajowych konferencyach nauczycielskich przeforsowali jedne i te same wnioski. Ta jednomyślność ma pokryć lenistwo i nowo spłodzić się mające dzieło otoczyć aureolą doskonałości... Jesteście pewni, że sztuka się uda, któryż bowiem delegat, czy członek konferencyi ośmieliłby się przewodniczącemu radcy, przemawiającemu przez usta referenta, powiedzieć w żywe oczy słowa prawdy: „Sieczka była, sieczka jest“! Którąż konferencya uchwali wniosek, aby nad sprawą rewizyi czytanek, jako niedojrzałą wskutek lenistwa radców szkolnych, przejść do porządku dziennego?... Tak więc klasyczna „sieczka“ stanie się materyałem, który w nowych czytankach będzie karmił niejedno pokolenie, wyjaławiając je na duchu, deprawując społeczni.

Nie bez goryczy więc każdy światły pedagog spogląda na zainaugurowaną akcyę, nie oczekuje po niej korzystnych niespodzianek, a jedynem jego życzeniem w tej chwili jest chyba, by na tych czytankach niedołężni, leniwi radcowie szkolni przed ich narodzinami skończyli swoją karyerę, by inni lepszymi tory poprowadzili rozpoczęte dzieło.

Tego i my tym katonom o podwójnych obliczach szczerze i serdecznie życzymy. Niechaj runą w swojem niedołęstwie, a w ich miejscu nowe, zdrowe życie zakwitnie.

„Szkoła“ o awansie automatycznym.

Według projektu „Szkoły“ wszyscy rzeczywiści nauczyciele ludowi (stabilizowani z chwilą uzyskania kwalifikacyi) stanowiliby jeden wspólny status krajowy, z prawem awansowania od 1.600 kor. (ranga XI.) do 3.600 kor. (ranga IX.). Nauczyciele wydziałowi stanowiliby drugi status krajowy z prawem awansu do 4.800 kor. (ranga VIII.). Awans rzeczywistego nauczyciela ludowego rozpoczynałby się z chwilą złożenia egz. kwalifikacyjnego i odbywałby się prawidłowo 10 razy co 3 lata po 200 kor.; awans nauczyciela wydziałowego rozpoczynałby się od następnego wyższego stopnia tej płacy, którą ostatnio pobierał.

Przykładowo da się to uzmysłowić w taki sposób: Nauczyciel ludowy, pobierający już (dajmy na to) 2.800 kor., dostaje posadę nauczyciela wydziałowego, otrzymuje więc od razu 3.000 kor, a za parę miesięcy, ponieważ mu się kończy 3-lecie, dalszych 200 kor., czyli 3.200 kor. W ten sposób awansuje na prawdę, bo dostaje nagrodę za to, że się kształcił dalej i zdawał egzamin wydziałowy. Rozumie się samo przez się, że to wszystko, cośmy powiedzieli powyżej, odnosi się tylko do płac zasadniczych, do których — podobnie, jak u urzędników państwowych — doliczyć należy dodatki aktywalne i inne korzyści służbowe.

Przez przyjęcie zasady awansu automatycznego stanie się to, czego domaga się jednogłośnie całe nauczycielstwo ludowe: wszyscy nauczyciele zrównani zostaną w obliczu prawa, bez względu na to, gdzie kogoś los usadowił: czy w stolicy kraju, czy w Kulikowie, czy w Koziej Wulce. Dzisiejsze stosunki ekonomiczne są tego rodzaju, że życie jest wszędzie jednakowo drogie: nauczyciel w Baranim Rogu musi zapłacić za wszystko tak samo, jak kolega jego w Krakowie; o ile zaś ostatni żyje w lepszych warunkach cywilizacyjnych i społecznych, o tyle znowu ten pierwszy, odcięty od wszelkich ognisk kultury, jeśli nie chce zdziczeć zupełnie, musi ponosić znaczne ofiary materyalne na cele dalszego kształcenia się z własnej kieszeni.

Podobnie dzieje się wówczas, gdy obaj mają rodziny (dzieci do szkoły): nauczyciel miejski znajdzie wszystko na miejscu, kolega jego wiejski musi syna oddać na stancyę i płacić za niego, bez najmniejszej pewności, czy grosz wyłożony nie pójdzie na marne, czy dziecko znajdzie u ludzi obcych rodzicielską opiekę i nadzór.

Wprowadzenie awansu automatycznego i zrównanie w obliczu prawa wszystkich nauczycieli ludowych całego kraju musi atoli pociągnąć za sobą dalsze konsekwencye, mianowicie: zdemokratyzowanie ustroju szkolnego przez nadanie szkołom więcejklasowym pełnej autonomii, polegającej na tem, iż w miejsce rządu osób (a więc jednostek, które mogą i muszą się mylić), wprowadzonoby administracyę zbiorową, kolegialną. Należy to tak rozumieć, iż na tę ewentualność zniknęłyby w zupełności posady kierowników i dyrektorów szkół w tem znaczeniu, jak je dziś pojmujemy (a więc mianowanych przez władzę), a nastałaby gospodarka gron nauczycielskich, które — pod przewodnictwem wybranego z pośród siebie kolegi (koleżanki) — bądź to stale, bądź to na pewien ściśle ograniczony okres czasu (n. p. na jeden rok szkolny) — wykonywałyby cały rząd w szkole.

Nie byłoby to połączone z najmniejszemi trudnościami, albowiem wobec drobiazgowych postanowień ustawy, mnogich okólników, rozporządzeń, wskazówek, instrukcyi etc — każdy nauczyciel (nauczycielka) wie, co należy do zakresu jego obowiązków, a wspólne porozumiewanie się byłoby potrzebne i konieczne li tylko w wypadkach wątpliwych. — Czynności biurowe załatwiałby wspomniany powyżej, każdoczesny przewodniczący (senior) grona nauczycielskiego, który — w takim razie — byłby wolny w zupełności lub częściowo od obowiązkowych godzin szkolnych. Za sprawowanie czynności kancelaryjnych nie pobierałby osobnego wynagrodzenia, bo, jak wspomnieliśmy co dopiero — odpadłyby mu prace w izbie szkolnej.

Tak — w ogólnych zarysach — przedstawia się zasada płac automatycznych, bezsprzecznie słuszna i sprawiedliwa. — Przedstawiając jej szkic surowy, nie wątpimy ani na chwilę, że jest ona „muzyką przyszłości“; nie wynika z tego jednak, abyśmy nie mieli dążyć do tego ideału, który jedynie może nam zapewnić uwolnienie od trosk życia codziennego i zadowolenie z zawodu, a oświacie... rozwój prawidłowy.

(Na uwagi te piszemy się z tem zastrzeżeniem, iż nie widzimy żadnego powodu, dla któregoby tylko nauczyciel wydziałowy mógł dochodzić do poborów urzędnika państwowego VIII. rangi. Nauczyciel wydziałowy, w zamian za względnie wyższą kwalifikacyę, ma bez porównania lżejszą pracę, niż nauczyciel szkoły ludowej pospolitej, zwłaszcza niższego typu, żyjący ponadto wśród najgorszych warunków, więc obaj powinni mieć te same prawa do awansu. Zniknie przez to potrzeba dwóch statusów, powód do zazdrości i wiecznego niezadowolenia. Jeżeli awans taki ma być „muzyką przyszłości“, na co się nie godzimy, bo teraz stopniowo, poczynając od dołu, da się przeprowadzić, niechaj będzie muzyką harmonijną, pełną zgodnych akordów, a nie dysonansów).

Rabowanie oświaty.

Do jakiego stopnia władza szkolna potrafi lud drażnić, odbierać mu lepsze szkoły, dawać gorsze, przytem deptać ustawy — za dowód niechaj posłuży następujący wypadek.

Gmina Jasień, w powiecie liskim, niejako przedmieściu Ustrzyk Dolnych, zamieszkała przeważnie przez ludność ruską, została wbrew ustawie, mimo stanowczego ze swojej strony oporu, wydzieloną ze związku szkoły 4-klasowej w Ustrzykach. Natomiast utworzono w niej, na razie teoretycznie, szkołę jednoklasową najgorszego rzędu. Gmina wniosła przeciw temu krzywdzącemu zarządzeniu rekurs do Trybunału administracyjnego i wyjednała milczące powstrzymanie otwarcia szkoły aż do ostatecznego orzeczenia. Tak było za czasów ś. p. inspektora Popowicza. Gdy jednak przybył na jego miejsce do Liska osławiony insp. Liskowicz z Sokala, dręczenie biednej gminy rozpoczęło się na nowo. Pan ten otworzył bez wiedzy gminy szkołę w Jasieniu, w obskurnej, najętej budzie i, celem zapewnienia tej norze należytej frekwencyi, polecił dzieci jasienieckie wydalać ze szkoły w Ustrzykach. Skutek jest ten, że wydalone dzieci wcale do szkoły nie uczęszczają, bo rozgoryczona ludność nie chce zmniejszonej, lichej, w zabójczej norze udzielanej oświaty...

Lecz, co najciekawsze! Gdy zwierzchność gminna w Jasieniu nie chciała wybrać tylko 2. członków do rady szkolnej miejscowej, aby nie była zmajoryzowaną przez członków urzędowych i przeciw odnośnemu poleceniu wniosła rekurs, mający moc wstrzymującą, rada szkolna okr. w Lisku zagroziła wójtowi grzywną 10 kor. i dalszemi karami, jeżeli zwierzchności gminnej do tego wyboru nie zniewoli, jakby naczelnik gminy miał prawo brać „za łeb“ radnych i okładać ich tak długo kijami, aż będą powolni bezprawnemu nakazowi!..

Takie postępowanie władz szkolnych nosi na sobie wszelkie znamiona nadużycia władzy, za które winnych funkcyonaryuszów należało pociągnąć do sądowej odpowiedzialności. Niestety, w Galicyi tego rodzaju wybryki otwierają drogę do karyery!..

A potem dziwi się rząd stańczykowski, iż w ludzie polskim i ruskim z powodu udręczeń za dążenie do lepszej oświaty, budzi się ku władzom nieufność, oburzenie, może i pogarda, że ten lud, poniewierany i lekceważony na każdym kroku, coraz więcej grawituje ku stronnictwom skrajnie radykalnym, że stronnictwu rządowemu gotuje przy wyborach porażki!.. Jaki siew, taki plon!

Zanim też dręczony lud w Jasieniu zostanie niesłusznem teroryzowaniem przez władze szkolne doprowadzony do ostateczności, apelujemy ponownie bezpośrednio do cesarskiego namiestnika, aby go dłużej nękać nie pozwolił, przynajmniej dotąd, aż sprawa szkoły w Jasieniu i połączonych z jej otwarciem kwestyi, w drodze instancyi ostatecznie i prawomocnie będzie załatwiona..

Szkolnictwo w Królestwie.

Od czasu, gdy polskie społeczeństwo w Królestwie pod naporem krótkowzrocznych szowinistów wypowiedziało bezwzględną walkę szkołom rządowym, domagając się szkół czysto polskich, niższych, średnich i wyższych, gdy rzucano kamieniami potępienia na wszystkich ugodowców, nie wyłączając warszawskiego arcybiskupa, który wydał rozumny list pasterski w sprawie szkolnej, gdy ogromne nadzieje przywiązywano do szkół prywatnych i powstałej „Macierzy“ — usiłowania te przedstawialiśmy jako chybioną demonstracyę, wywodząc, iż lepiej było przyjąć ofiarowany utrakwizm, niżeli zakładać szkoły prywatne bez prawa publiczności, zamykające drogę do urzędów, mające wartość nikłą. Zresztą twierdziliśmy, że społeczeństwa polskiego nie stać na założenie szkół prywatnych w dostatecznej ilości, przez co, przekonawszy się o bezskuteczności oporu, będzie zmuszone z pewnem upokorzeniem nawrócić do szkół rządowych, w których tymczasem wolne miejsca zajmą innoplemieńcy i żydzi...

Przewidywania nasze spełniły się w zupełności. Oto przed kilku dniami „Dziennik warszawski“ podał w artykule p. t. „Otrzeźwienie w sprawie szkolnej“ ciekawe dane, dotyczące frekwencyi szkół rządowych w Królestwie Polskiem. Podług tej statystyki, podało w początku bieżącego roku szkolnego próśb do gimnazyów i progimnazyów rządowych kandydatów prawosławnych 887 (19%), katolików 1.213 (27%), ewangelików 147 (3%), żydów 1.135 i innych 4. (Liczby te nie obejmują gimnazyum pierwszego, do którego uczęszczają wyłącznie uczniowie prawosławni). Przyjęto do szkół rządowych ogółem 1.745 kandydatów, w tej liczbie prawosławnych 633 (37%), katolików 545 (32%), ewangelików 78 (4%), żydów 485 (28%) i innych 4. Nizki względnie procent przyjętych katolików tłómaczy się zdaniem „Dziewnika“ niedostatecznem ich przygotowaniem w polskich szkołach prywatnych. a jest w rzeczywistości represyą.

Z dalszych liczb, przytoczonych przez „Dniewnik“ wynika, że napływ uczniów polskich do szkół rządowych zwiększa się stale. W rzeczy samej w Warszawie niższe klasy wszystkich prawie gimnazyów i progimnazyów rządowych są obecnie zapełnione; miejsce jest jedynie w klasach wyższych. Podobne stosunki panują na prowincyi. Nie ulega zaś kwestyi, że liczba uczniów polskich, uczęszczających do szkół rządowych, zwiększy się znacznie, skoro osłabnie dość silna jeszcze kontragitacya. Dziwić się temu trudno. Coraz więcej rodziców wzbrania się posyłać dzieci do szkół prywatnych, nie dających żadnych praw państwowych. Ponadto uczniowie szkół prywatnych nie chcą płacić za naukę, i to nie tylko uczniowie ubodzy, ale po części i synowie zamożniejszych rodziców. Tem się tłómaczy rozpaczliwsze z dniem każdym, pomimo względnie znacznej liczby uczniów, położenie tych zakładów naukowych. Dwa lub trzy gimnazya prywatne, dzięki zasobom z czasów dawniejszych, wiążą jeszcze jako tako koniec z końcem; reszta wegetuje, zaciągając coraz to nowe długi, redukując pensye nauczycieli, lub nie płacąc ich wcale. Zbyt długo oczywiście taki stan trwać nie może i ogromna większość tutejszych szkół prywatnych, zarówno męskich, jak i żeńskich, znajduje się w przededniu materyalnej ruiny. Pomoc zaś społeczeństwa, ujawniająca się w organizowaniu rozmaitych widowisk to na tę, to na ową szkołę, jest kroplą w morzu.

Profesorowie zamkniętego już rok trzeci uniwersytetu warszawskiego nie podążyli za przykładem swych kolegów z politechniki i nie opuścili Warszawy. Wyrażają nadzieję, że uda im się niezadługo wznowić wykłady już to dzięki napływowi studentów z Rosyi, już też w następstwie powrotu słuchaczów miejscowych. Nie wiadomo, czy i o ile nadzieje te są uzasadnione. Większość tutejszych profesorów rosyjskich oświadcza się zresztą obecnie za ustanowieniem pewnej liczby katedr z polskim językiem wykładowym. Jedynie wydział prawny ma być zastrzeżony wyłącznie dla rosyjskiego języka wykładowego.

Dowodem wreszcie, iż także „Macierz warszawska“ nie dorosła do ogromnego zadania, które na siebie przyjęła i gospodarzy na wzór krakowskiego T. S. L. jest n. p. dar narodowy „Macierzy“ w dniu 3. maja b. r. Wynosił on 195.065 rubli 27 kop. przy „kosztach zbierania“ 12.567 rubli 52 kop.!! Sumę tę postanowiono zużyć w następ. sposób: 10.000 rub. na kapitał żelazny, 50.000 rub. na rezerwowy (!), 15.000 na własny (!) dom w Warszawie, a tylko 50.000 rub. na instytucye ogólno-oświatowe, resztę zaś na bieżące potrzeby... Wśród takich stosunków działalność „Macierzy“, acz dodatnia, zawsze będzie chromała i niedługo stanie na porządku dziennym kwestya ugody z rządem rosyjskim na polu szkolnictwa — na zasadach polskiego wykładu w szkołach lud., utrakwizacyi w średnich i na uniwersytecie. Zgody tej rozumne społeczeństwo gorąco pragnie. *Dr. O.*

Hofratowi Dembowskiemu do albumu.

Gdy głodny nauczyciel przyjechał do Lwowa. — „Radca dworu“ do niego wyrzekł takie słowa — „Władza zawsze od Boga! Jest w szkole dyrektor — w okręgu jest starosta, także pan inspektor. — A żem ja radcą dworu, co do tego komu? — Pamiętaj, com powiedział i wracaj do domu!“

Taki sześciowiersz otrzymaliśmy od jednego z nauczycieli, któremu zachciało się szukać u p. Dembowskiego wymiaru sprawiedliwości przeciw swoim ciemiężcom. Jest on wyborną charakterystyką polityki szkolnej p. hofrata. Aby mieć spokój, oddaje gnębione nauczycielstwo na pastwę samowoli przełożonych, którzy go często okłamują najbezczelniej, tem samem ośmieszają w opinii publicznej. Ten sześciowiersz p. hofrat powinien umieścić na biurku w swojej kancelaryi, jako ustawiczną przestrogę, aby w załatwianiu spraw szkolnych nie schodził na manowce.

Zapiski potoczne, pedagogiczne i naukowe.

Wesołych Świąt i pomyślnego Nowego Roku życzymy wszystkim Zwolennikom naszego pisma!

Koleżeństwo krakowskich profesorów seminaryów naucz. Dnia 23. listopada b. r. zmarł w Krakowie

ś. p. Marceli Lewiński, em. profesor seminaryum naucz. w Tarnopolu, sympatyczny staruszek, urodz. w r. 1831, kapitan wojsk polskich z r. 1863. W pogrzebie tego weterana pracy i patryoty — nie wziął udziału ani jeden z profesorów tutejszych seminaryów naucz. Tylko kandydaci przybyli liczną gromadką, odśpiewali przy wyprowadzeniu zwłok i na cmentarzu kilka pieśni żałobnych. Cześć zacnej młodzieży, a postępek kolegów zmarłego niechaj idzie pod sąd opinii publicznej.

Dyrektor gimnazyum św. Jacka w Krakowie, p. Bednarski, przydzielił podobno jednego z tercyanów do swoich realności w charakterze stróża i zwolnił go zupełnie od obowiązków w szkole. Donosi o tem „Głos służby państwowej". Cóż na to rada szkolna krajowa?

„Szlachetny" prezes Nowak zaczyna się zajmować każdą sprawą, gdy widzi, że będzie na pewno pomyślnie załatwioną. Obecnie jest w toku utworzenie Wielkiego Krakowa. Płac nauczycielskich nie ustanawia rada miejska, lecz sejm. Otóż p. N. poruszył w radzie miejskiej potrzebę zrównania płac nauczycieli z gmin, mających być przyłączonemi do Krakowa, z płacami nauczycieli krakowskich z chwilą utworzenia Wielkiego Krakowa. W Krakowie jest jedna i ta sama płaca bez względu na to, czy nauczyciel pracuje w śródmieściu, lub na krańcach miasta. Nauczyciele gmin, przyłączonych do Krakowa, będą potem w obrębie miasta z własnym statutem i będzie im się ustawowo bez protekcyi p. Nowaka należała płaca I. klasy. P. Nowak dąży chyba do tego, aby wzbudzić w naiwniejszych mniemanie, jakoby wszystko nie ustawom i sejmowi, lecz jemu zawdzięczali i aby się na niego i na Wicusia składali, drogą danin na „Związek" i prenumeratę „Głosu".

Nowy członek rady szkolnej krajowej. W miejsce ś. p. dr. Jordana wybrała krakowska rada miejska swoim delegatem do rady szk. kraj. p. Michała Konopińskiego, redaktora „N. Reformy", ongi opozycyjnej, dziś jawnie pokumanej ze stańczykami. Niektórzy wybór ten przyjęli z radością. My tej radości nie podzielamy z wielu powodów. Najpierw p. Konopińskiego wybrali stańczycy dra Leo i stańczykowscy demokraci w guście p. Bandrowskiego, Nowaka itd. Powtóre p. Konopiński, jako szef organu opozycyjnego, który przez jedną noc potrafił się przekształcić w alianta „Czasu" i ze stańczykami iść przy wyborach solidarnie, nie budzi ku sobie pod względem politycznym zbyt wielkiego zaufania. Wreszcie, jako redaktor wiecznie kokietującego organu, przyzwyczajony jest wszystko składać do kosza, co z tym kierunkiem pozostaje w kolizyi. Zachodzi więc obawa, iż w radzie szk. kraj. będzie tak samo życzliwym i energicznym obrońcą nauczycielstwa, jak „demokrata" dr. Sołtysik, który wiele przyobiecuje, choć jego obietnice rzadko w czyn się przemieniają. Przez ten wybór „N. Reforma" zyskała na reklamie, p. Konopiński otrzymał stałą pensyę tytułem dyet w kwocie 2.400 koron rocznie, a pokrzywdzeni nauczyciele ludowi, jeżeli się udadzą do niego o skuteczną obronę, mogą się u niego spodziewać chyba tylko — współczucia... „Es wächst der Mensch mit seinen Zwecken". Radca szkolny — redaktor, kum stańczyków, musi pamiętać, co winien swemu ślubowaniu w stańczykowskiej radzie szkol. kraj... Daj Boże, aby było inaczej!

Poseł Breiter wniósł w parlamencie interpelacyę w sprawie stosunków, panujących w gal. radzie szkolnej krajowej, a zwróconą głównie przeciw gospodarce, uprawianej przez hofrata Dembowskiego. Interpelacya ta utwierdziła ministerstwo oświaty w przekonaniu, iż następcą p. Płażka może być tylko wysoki, niezawisły od galicyjskich koteryi urzędnik ministeryalny, zwłaszcza ze względu na rozszerzony zakres działania gal. rady szkolnej krajowej. Upatrzonym jest mianowicie szef sekcyi, p. Rittner. P. Dembowski, mimo koligacyi z książętami i hrabiami, do tego stanowiska jeszcze „nie dojrzał". Pierwej musiałby iść na praktykę do Wiednia. W każdym razie niedługa przyszłość musi sprowadzić koniec prezydyalnego przesilenia.

Zupełne fiasko akcyi austryackiego Związku nauczycielskiego. Dnia 19. listopada b. r. udała się deputacya austryackiego „Związku nauczycielskiego", któremu na wiecu posłowie socyalistyczni i wszechniemcy obiecywali tak gorące poparcie, do ministra oświaty dr. Marchela i do ministra finansów, dr. Korytowskiego, przedłożyła im rezolucye wiecowe i prosiła o poparcie. Deputacya doznała, jak się tego można było spodziewać, grzecznej, ale stanowczej odmowy. Dr. Korytowski odpowiedział, że spodziewać się można, iż po sanacyi finansów krajowych sejmy w pewnej mierze uwzględnią życzenia nauczycielstwa. A więc nie obiecał żadnej pomocy ani interwencyi ze strony państwa, lecz odesłał nauczycieli do sejmów. Dr. Marchet zaś wyraźnie oświadczył, że żądanie nauczycielstwa, aby subwencye państwowe dla krajów były użyte na polepszenie płac nauczycielskich, może być przez rząd władzom poszczególnych krajów zakomunikowane tylko jako życzenie. A więc rząd centralny znowu odmówił wszelkiej interwencyi w tej sprawie i zdał nauczycielstwo zupełnie na łaskę i niełaskę sejmów krajowych. Wobec tego pokrzywdzonemu przy regulacyi płac nauczycielstwu galicyjskiemu III. i IV. klasy nie pozostaje nic innego, jak, nie licząc wcale na protekcyę wiedeńczyków i czytelniaków, organizować się w kraju i starać się w sejmie we Lwowie o podwyższenie swych lichych płac.

Macierz warszawska rozwija się rzekomo bardzo pomyślnie. Ofiarność społeczeństwa polskiego na „Macierz" wynosiła w ostatnim roku przeszło 2 miliony koron. Mianowicie dochody wykazały 810 673 rubli 20 kop., wydatki 398.537 rubli 40 kop. Nadwyżka 412.135 rubli 80 kop. Z tego wynika, iż „Macierz warszawska" więcej pieniędzy kapitalizuje, niż wydaje na szkoły, naraża nagromadzone kapitały na konfiskatę rządu rosyjskiego. Kół „Macierzy" jest 781, członków 116 341. W ochronkach „Macierzy" uczyło się 14 401 dzieci, w szkołach 61.908 młodzieży. Z bibliotek i czytelni „Macierzy", posiadających 221 971 tomów, korzystało 400 544 osób. Odczytów popularnych urządzono 2.708. — Czy to wszystko nie jest papierzaną blagą?

Hojny dar. Baronowa Ziemiałkowska ofiarowała 20.000 koron na rzecz wiedeńskiego koła T. S. L. im. Sobieskiego, zarządzając, że procent od tej sumy ma iść na utrzymanie szkoły polskiej w Wiedniu imienia barona Ziemiałkowskiego.

Patryotyzm gmin ślązaków. Jakkowiek na Śląsku obecnie każda gmina ma prawo wybrania sobie sama języka, w jakim chce urzędować i jakkolwiek w powiecie cieszyńskim niema niemieckich gmin wiejskich, to jednak w tymże powiecie tylko 25 gmin urzęduje po polsku, 8 gmin częściowo po polsku, częściowo po niemiecku, zaś aż 36 gmin wyłącznie po niemiecku. Smutne to i upokarzające.

Polska prywatna szkoła sztygarów będzie obecnie otwarta w Dąbrowie na Śląsku. Szkoła ta ma być utrzymywana przeważnie przez fundusze galicyjskie. Kopalnie krakowskie złożyły na ten cel 5000 kor. Sejm galicyjski będzie subwencyonował szkołę. Na razie będzie otwarty kurs przygotowawczy, w następnym zaś roku przygotowawczy i fachowy. Śląży znowu nawołują Galicyę do składek. Ale do jakiegokolwiek wpływu nie dopuszczą zapewne galicyan, podobnie, jak to zrobiła „Macierz cieszyńska", która zabroniła stanowczo tworzenia kół w Galicyi, aby przypadkiem jaki delegat galicyjski nie zabrał głosu na walnem zebraniu i nie ośmielił się krytykować gospodarki śląząków, utrzymujących „Macierz" prawie wyłącznie za warszawskie i galicyjskie pieniądze!

Ze wszystkich stron nawoływania do składek na cele narodowe. Rada opiekuńcza polskiego gimnazyum w Warszawie zwraca się w odezwie do społeczeństwa z prośbą o pomoc materyalną celem pokrycia niedoboru budżetowego w kwocie 12.000 rubli. Ładna historya! A od czego kapitały „Macierzy"? Koło T. S. L. w Wiedniu nawołuje znowu do składek na budowę domu polskiego aż czteropiętrowego, w którymby się pomieściły nie tylko wszystkie instytucye i towarzystwa polskie ze szkołą polską, ale także było tyle mieszkań do wynajęcia (może za bezcen dla prowodyrów tamt. „Polonii"), żeby dochód czynszowy wystarczył na utrzymanie polskiej szkoły i innych polskich instytucyi. To już chyba nie sprawa narodowa, ale niebywała spekulacya finansowa.

Suplent gimnazyalny, a tymcz. nauczyciel ludowy. Suplent szkoły średniej otrzymuje asygnatę płacy razem z dekretem, a nauczyciel ludowy musi na nią wyczekiwać często pół roku, zanim przejdzie rozmaite alembiki władz szkolnych. Z tego powodu jest wskazanem zarządzenie, aby wszystkie nominacye nauczycieli tymczasowych i asygnaty płac przeprowadzała rada szkolna krajowa. Wszak taka zmiana pociągnie za sobą tylko nieznaczne powiększenie sił manipulacyjnych, a niejednemu bezprawiu położy tamę.

Hiperprodukcya suplentów austr. szkół średnich. W r. szk. 1907 było na uniwersytetach austryackich 5.510 zwyczajnych filozofów, a cyfra ta w b. r. jeszcze się powiększyła. Równocześnie przeszło tysiąc ukończonych filozofów czeka na nominacyę. Najtrudniej obecnie otrzymać posadę nauczyciela geografii i historyi, matematyki i fizyki, historyi naturalnej, chemii i rysunków.

Insp. Stopiński z Niska stanął już raz na terminie sądowym jako obwiniony o obrazę podwładnej nauczycielki, p. Siemieńskiej. Rozprawa została odroczona, albowiem skarżąca domagała się delegacyi innego sądu, czemu energicznie sprzeciwiał się oskarżony, jakkolwiek także w jego interesie powinno leżeć, aby ta niemiła sprawa nie była w Nisku roztrząsana.

Stańczykowska „Floryanka", czyli krakowskie „Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń", doznała wielkiej porażki przed tut. sądem przysięgłych. Mianowicie b. urzędnik Towarzystwa, p. Majewski, zarzucił jej listem otwartym, iż ogłaszała fałszywe bilansy, wypłacała grube odszkodowania magnatom, jakkolwiek wcale nie byli w niej ubezpieczeni, nadto, iż urzędnicy działu technicznego zniewalali włościan przez nizkie taksacye do występywania z towarzystwa, przez co tracili prawo do zwrotu wkładek, uiszczonych do funduszu rezerwowego. Otóż towarzystwo o fałszowanie bilansów i wypłatę odszkodowań nieubezpieczonym magnatom p. Maj. wcale nie skarżyło(!), a o parę innych zarzutów wytoczyli mu proces urzędnicy działu technicznego i kompletnie go przegrali. Czas najwyższy, aby rząd przeprowadził upaństwowienie asekuracyi. Kosztowałoby to mało, a dla ludności stałoby się wielkiem dobrodziejstwem.

Szkoła ludowa św. Floryana w Krakowie stała się głośną, albowiem nieliczni obywatele tamtejszej dzielnicy wydali list otwarty do rady miejskiej o wzniesienie dla niej nowego, tak obszernego gmachu, iż mógłby rywalizować z uniwersytetem. List żąda „obszernego" mieszkania dla dyrektora (zapewne z 7 pokoi), kilku sal rysunkowych, na gabinety(!), czytelnie itd., ponadto, prócz sali gimnast., dziedzińca, także osobnego ogrodu w Krakowie. (Brakuje tylko urzędowego ekwipażu na gumach i pary koni, aby p. Parczyński miał w czem jeździć w interesach „służbowych"). Tak to chleb ludzi bodzie.

Nowi ministrowie austryaccy są: Beck (prezydyum), Bienert (spr. wewnętrzne), Korytowski (finanse), Klein (sprawiedliwość), Fiedler (handel), Ebenhoch (rolnictwo), Marchet (oświata), Derschatta (koleje), Georgi (obrona krajowa), Gessman, Praszek, Peschka, Abrahamowicz (bez teki). Ostatni trzej mają wykształcenie tylko z ukończonej szkoły ludowej, a Praszek, chłop czeski, karyerę wojskową skończył w randze kaprala. Większość gabinetu jest klerykalną. Zapanowała też prawdziwa mania tworzenia nowych ministerstw, aby żądni sławy i grosza kuglarze polityczni mieli otwartą drogę do władzy, tytułu i grubej pensyi ministeryalnej dożywotniej, na wypadek dymisyi. Mówią o nowem ministerstwie pracy, sanitarnem, dla południowych słowian itd. A obywatele za wszystko i na wszystko muszą płacić.

Budżet austryacki na rok 1908 wykazuje w rozchodach 2.133,823.108 kor., w dochodach 2.135,774.746 koron, więc nadwyżka kasowa czyni 1,951.638 koron. Poszczególne pozycye wynoszą: dwór 11,300.000, kancelarya gabinetowa 176.000, parlament 3,725.000, trybunał państwowy 67.464, rada ministrów i trybunał administracyjny 4,352.000, udział na pokrycie wspólnych wydatków 282 mil. 520 tys., ministerstwo spraw wewnętrznych 84 mil., obrony kraj. 79 mil., wyznań i oświaty 112 mil., skarbu 712 mil., handlu 199 mil., kolei 412 mil., rolnictwa 62 mil., sprawiedliwości 86 mil., izba obrachunkowa 630 tys., etat pensyjny 85 mil... Najważniejsze dochody są: min. skarbu 1.376 mil., kolei 494 mil., handlu 187 mil., rolnictwa 42 mil., oświaty (taksy itd.) 18 mil., sprawiedliwości 4 mil., etat pensyjny 7 mil. 107 tys., min. spraw wewn. 2 mil. 881 tys... W r. 1906 pobrał rząd 146 milionów podatków więcej, niż przewidywał, z czego 83 mil. przeznaczono na rozszerzenie środków komunikacyjnych. Dobrobyt rządu austryackiego corocznie wzrasta. Równocześnie w tym samym stopniu ubożeje ludność pracująca: robotnik, wieśniak, drobny rzemieślnik i przemysłowiec. Myśli się tylko o polepszeniu bytu klasy urzędniczej, o resztę na seryo nikt się nie troszczy. Ta reszta, olbrzymia część ludów austryackich, faktycznie przymiera głodem, żyje i ginie w nędzy. To druga strona budżetu.

Sprawa szczepienia ospy narobiła znowu sporo hałasu. Mianowicie lekarze wiedeńscy podnieśli ogromne larum z powodu nielicznych, jak na dwumilionowe miasto, wypadków ospy, poczęli się domagać przymusowego szczepienia ospy co parę lat (stałe dochody!), a nawet, dla dobrego przykładu, i sędziwego monarchę chcieli zaszczepić! Zato zgromił ich na posiedzeniu wiedeńskiej rady miejskiej burmistrz Lueger, wykazując, iż szczepienie jest czystym humbugiem. Lekarze wiedeńscy chcieli przeciw temu oświadczeniu na specyalnem zebraniu oponować, atoli oburzeni mieszkańcy Wiednia do tego nie dopuścili. I w Krakowie lekarz miejski, dr. Schaiter, wydał broszurę o wielokrotnym(!) przymusie(!) szczepienia, atoli i ona nie odniosła

dla lekarzy pożądanego skutku. Może te fakty ostudzą także zapał niewczesnych krytyków, którzy namiętnie rzucili się na zacnego ks. Piksę za to, iż zgodnie z wielu znakomitymi lekarzami i przyjaciółmi ludzkości, całe swoje życie, mienie i wiedzę poświęcił na zwalczanie tego zabobonu.

25.800 metrów ponad ziemię wzniósł się puszczony w Strasburgu balon, rejestrujący sam ciśnienie powietrza, temperaturę i zawartość wilgoci w powietrzu. Jest to największa wysokość, do jakiej kiedykolwiek balon zdołał się wznieść. Ciekawe też są spostrzeżenia, jakie tej nadzwyczajnej wysokości nauka zawdzięcza. Kiedy balon puszczano, wskazywał termometr na powierzchni ziemi + 17° Celzyusza; w wysokości 5.130 metrów spadła temperatura do + 0 1° C., a kiedy balon wzniósł się 15.500 metrów ponad powierzchnię ziemi, wskazywał termometr — 63° C., odtąd poczęła temperatura się podnosić, a więc na 19 tysięcy metrów było — 49° C, na 25 tysięcy metrów — 40° C. Podniosła się zatem temperatura w warstwie powietrznej od 19 tys. metrów do 25.800 metrów o całe 23° C. Ten wzrost temperatury jest zupełnie niezrozumiały, zważywszy, że wszystkie dotychczasowe doświadczenia pokazały, że, im dalej od ziemi, tem zimniej. Widocznie więc w pewnem oddaleniu od ziemi ma się sprawa odwrotnie; temperatura poczyna się podnosić.

Nowe książki. P. Kowalski Antoni, kier. szkoły w Rozniatowie, napisał i wydał własnym nakładem bardzo pouczające dziełko p. t.: „Wychowanie młodzieży w wieku przedszkolnym". 58 stron dużej ósemki. Czytając tę, nader interesującą pracę, która powinna się znaleźć w każdym światłym domu, prawie wierzyć się nie chce, aby na wielkie ofiary pieniężne, połączone z jej wydaniem, w dzisiejszych drogich czasach mógł się zdobyć biedny nauczyciel ludowy w ostatniej klasie płacy! Taż to prawdziwy heroizm, bo kolosalna strata przy sprzedaży jest nieuchronną wobec faktu, iż rada szkol. kraj. zaleca do bibliotek szkolnych tylko protegowaną tandetę, ignorując prawdziwie wartościowe dziełka zwyczajnych nauczycieli. No i taką metodą ma się u ogółu wyrobić zapał do rewizyi czytanek i innych prac, wymagających literackiego wyrobienia! Przynajmniej niechaj koledzy poprą kolegę. Cena 80 hal. Do nabycia u autora.

Szczere przyznanie. W Stanisławowie wychodzi pisemko p. t. „Wychowanie i oświata". poświęcone sprawom nauczycieli religii mojżeszowej. W ostatnim numerze uwiadamia swoich czytelników, iż od rady szkolnej krajowej otrzymało 200 koron subwencyi!

Dzikie żądanie. Profesorowie szkół średnich w Stanisławowie postanowili się domagać dla siebie wolnych kart jazdy w czasie wakacyi, rzekomo ze względów naukowych. Szkoda, iż żądania tego nie rozciągnęli także na swoje żony i dzieci, bo samotne badania naukowe nie są tak skuteczne, jak w towarzystwie rodziny... Świetnie dotowani profesorowie szkół średnich nie czują, iż taką zachłannością tylko się ośmieszają.

Stosunki szkoły ludowej w Kamieniu ad Nisko, znane naszym czytelnikom, były przedmiotem interpelacyi posła Krempy w parlamencie wiedeńskim

T. S. L. wydało kalendarz z ogromną ilością błędów informacyjnych, co jest, niestety, cechą prawie wszystkich polskich kalendarzy. I potem żąda się popierania takich publikacyi.

Składki na chorych uczniów zezwoliła rada szkolna krajowa urządzać w odnośnych szkołach średnich. Nareszcie!

Inspektor szk z Gorlic, p. Śliwiński, marcowy kawaler, jak nam donoszą, ma zbyt często wyjeżdżać do Lwowa, rzekomo do swoich braci i „siostry"! Z tego powodu kpią sobie, iż istnieje zamiar, aby dla wygody tego dygnitarza biuro gorlickiej rady szkolnej okręgowej było przeniesione do Lwowa... O wielu aktach urzędowej działalności p. Śliwińskiego pomówimy później, gdy będziemy mieli dostateczną ilość dowodów, a spodziewamy się, że będą bardzo interesujące...

Od wydawnictwa. Tym, którzy zaległości za rok 1907 nie uiszczą, wstrzymamy wysyłkę pisma po N. Roku. Nowym prenumeratorom pisma na kredyt nie dajemy. Skrupulatność jest konieczną, bo nieuczciwi prenumeratorowie zarwali nas na grube sumy, przez co dalej ryzykować nie możemy.

† **Stanisław Wyspiański,** znakomity poeta,-dramaturg i artysta malarz, ur. 8. maja 1868 r., zmarł w Krakowie 28. listopada 1907 i w dn. 2. grudnia b. r. został pochowany w grobie zasłużonych na Skałce.

Macierz polska. Wyszedł 6. zeszyt tomu II. dzieła „Polska, obrazy i opisy" i zawiera pracę dr. Szelągowskiego p. t.: „Rozwój ekonomiczny i społeczny w Polsce do r. 1795", tudzież początek obszernej rozprawy: „Stosunki społeczne i ekonomiczne w Polsce po rozbiorach". W tekście liczne ryciny. Następny zeszyt będzie ostatnim. Cen. zesz. 1 kor.

Nowy akumulator Edisona. Edison zakomunikował, że po długoletnich próbach udało mu się skonstruować akumulator dla energii elektrycznej, który posiada siłę prawie nieograniczoną, a pomimo to ma tak małą wagę, że obecnie transportowana być może siła motoryczna bez konieczności zabierania ogromnego ciężaru Rozwiązanie tego problematu, podług Edisona, wywoła przewrót w całej dziedzinie komunikacyi. Akumulator jest znacznie tańszy, aniżeli potrzebne maszyny motoryczne, tak, że w przyszłości będą musiały być w powszechnem użyciu elektryczny wóz motorowy i elektryczny okręt motorowy. Koń zniknie, tak samo ciężkie lokomotywy i maszyny okrętowe. Powszechnie uważają ten wynalazek za bardzo ważny i są przekonani, że Edison nie byłby go ogłosił, gdyby nie był absolutnie pewny, że doniosłość jego jest bardzo wielka.

Nieświetne położenie nauczycielstwa w Wiedniu i Niższej Austryi. Nauczycielstwo wiedeńskie, mające się „opiekować" czytelniakami, stoi gorzej od swoich krakowskich pupilów. Oprócz posad tymczasowych są tam bowiem, jak i w całej Niższej Austryi, posady nauczycieli stałych II. klasy, czyli posady stałe młodsze, zniesione w Galicyi. Nauczyciele stali wydział. I. klasy pobierają 2 200, 2 400 i 2.600 K. i 1 000 K. na mieszk. Nauczycielki 2.000, 2.200 i 2 400 K. i 500 K. na mieszk. Naucz. i nauczycielki wydz. II. klasy 1 600 i 1.800 K, na mieszkanie nauczyciele 400 K., nauczycielki 240 K. Stali nauczyciele ludowi I. klasy 1.800, 2 000, 2.200 i 500 K. na mieszk. Nauczycielki I. klasy 1.800, 2.000 K. i 400 K. na mieszk Stali nauczyciele i stałe nauczycielki II. klasy (młodsi) 1.400, 1.600 i na mieszk. naucz. 400, nauczycielki 240 K. Tymczasowi nauczyciele mają w Wiedniu 1.200 K. nauczycielki 1.000 K. Posad stałych młodszych jest mnóstwo. Obecnie wypisano konkurs na 12 nauczycieli wydziałowych II. klasy, na 5 nauczycielek wydziałów. II klasy, na 40 nauczycieli stałych lud. II. klasy i na 32 stałych nauczycielek II. klasy. Panowie we Wiedniu, oprócz naucz wydział. I klasy, są gorzej uposażeni od krakowskich. Ztąd sens moralny, aby wiedeńczycy najpierw dla siebie wywalczyli zniesienie posad stałych młodszych, a dopiero później myśleli o innych.

Przestroga przed obejmowaniem posad w szkołach prywatnych. P. Godłowski, zasłużony kierownik szkół „Macierzy śląskiej", powrócił po 7-miu latach ciężkiej i skutecznej pracy (szkołę w Cieszynie z niczego doprowadził do 5-kl. i zdobył dla niej charakter publiczności), na pierwotną posadę w N. Sączu. Walka przeciw niemu rozpoczęta się z chwilą, gdy z „Macierzy" wygryziono katolicki zarząd z ks. Londzinem na czele. P. Godłowski padł ofiarą polityki zmienionego kursu i swoich katolickich przekonań. Posiadamy w tej mierze nader cenne dokumenty, których ew. opublikowanie wywoła sensacyę...

Brakujące numery z r. 1907 wysyłamy do końca grudnia darmo i opłacone, o ile żądający byli w owym czasie prenumeratorami naszego pisma. Późniejsze zgłoszenia nie będą uwzględniane, bo pozostałe numery rozejdą się na okaz. Z lat poprzednich posiadamy tylko nieliczne już roczniki, więc poszczególnych numerów nikomu nie wysyłamy.

Częstsze wydawanie „Gazety szkol" zależy od powiększenia liczby prenumeratorów i punktualności w płaceniu przedpłaty. Upraszamy więc wszystkich, którzy tego pragną, o najsilniejszą w powyższym kierunku agitacyę. Niezależnie od tego przeprowadzimy od N. Roku możliwe ulepszenie naszego organu.

Rewizyę czytanek przeprowadzi w radzie szkol. kraj. radca Baranowski, jeden z epigonów Bobrzyńskiego, właściwy twórca jego systemu, sławny ochraniacz inspektorskich bezprawi (Juzwa, Abrysowski, Kostecki itd itd). Wątpimy, aby p. Baran mógł tak ważną sprawę pchnąć na nowe tory, odpowiadające duchowi czasu i współczesnemu stanowisku wiedzy... Stokroć lepiej nadawał się do tej misyi radca Kawecki, bezsprzecznie najświatlejszy i najzdolniejszy z krajowych inspektorów szkolnych. Wśród takich stosunków zapoczątkowanej rewizyi nie można wróżyć szczęśliwego zakończenia; będzie tylko nieudolną korrekturą.

Dwa zamachy na ludność polską pod zaborem pruskim urządził Wilhelm Hohenzollern, potomek mistrzów krzyżackich, którzy czołem bili przed królami polskimi na rynku krakowskim. Kazał swemu kanclerzowi wnieść w sejmie pruskim projekt ustawy o przymusowem wywłaszczaniu polaków z dziedzicznej ziemi na rzecz kolonistów niemców, a w parlamencie zakaz używania na publicznych zgromadzeniach innego, jak niemieckiego języka. Te łotrowskie, urągające wszelkiemu prawu i prymitywnej kulturze wnioski, wywołały w całym świecie oburzenie dla gadziny krzyżackiej, a parlament austryacki olbrzymią większością głosów potępił pruskie łajdactwa. Daremne zakusy krzyżackiego gadu Naród polski pod zaborem pruskim posiada tak wysoką kulturę, iż się wynarodowić nie da. Gad krzyżacki widocznie przed jakimś zgubnym dla niego kataklizmem podnosi tak hardo głowę, by Nemezis dziejowa dokonała na nim tem większej pomsty... Niemal równocześnie doniosły dzienniki, iż Wilhelm Hohenzollern popadł w niebezpieczną, choć przewlekłą chorobę... Z omawianych zamachów naród polski powinien wyciągnąć naukę, iż tylko w ścisłym związku ze wszystkimi narodami słowiańskimi, nawet bez wojny, może zgnieść łeb pruskiej hydrze. Wystarczy przeprowadzić na całym obszarze słowiańszczyzny bojkot pruskich wyrobów i odprowadzenie robotników słowiańskich, udających się na roboty w Prusach, do innych krajów.

Nie drażnijcie nauczycieli! Na tegorocznych konferencyach okręgowych w Podgórzu i Skawinie przeczytał inspektor Udziela reskrypt c. k. rady szkolnej krajowej, donoszący, iż wpłynęło do niej zażalenie zbiorowe duchowieństwa i obszarników tamtejszego powiatu na nauczycielstwo za niewłaściwe wobec tych stanów postępowanie... Odczytanie reskryptu, dokonane na wyraźne polecenie rady szkolnej krajowej, wywołało na konferencyach ogromną konsternacyę i powszechne oburzenie, ujęte w formie jednomyślnie uchwalonych i do protokołów wciągniętych protestów. Oburzenie całkiem słuszne. Wszak nauczycielstwo okręgu podgórskiego głosowało solidarnie przy ostatnich wyborach za kandydatami stańczykowsko-klerykalnymi, w tym celu zwoływało specyalne zgromadzenia, wpływ duchowieństwa na podgórską radę szkolną okręgową jest prawie nieograniczony, na żądanie księży przenosi się i mianuje nauczycieli. Jakiż więc powód, pytali zgromadzeni, do takiego za tyle przysług kopniaka?.. I gdyby rada szkolna krajowa podała była nazwiska podpisanych na gremialnej skardze księży i obszarników, możeby zapadła uchwała, aby winowajców pociągnąć do sądowej odpowiedzialności, bo zarzut zbyt ciężki, aby go puścić płazem, a wówczas doszłoby do rozgłośnego skandalu!

I my pytamy, jaki cel miała ta nagonka? Wszak księża i obszarnicy nie przytoczyli w skardze ani jednego faktu, któryby dowodził przeciw nim walki ze strony nauczycielstwa! Natomiast nauczyciele powiatu podgórskiego mogą wskazać na Kosocice (proboszcz za obrazę nauczyciela z Piasków Wielkich zasądzony), Świątniki (proboszcz denuncyuje przed żandarmeryą siostrzenicę znienawidzonego przez się nauczyciela p. Czerk. o zbrodnię obrazy religii, co 15-letniemu dziewczęciu groziło kryminałem!) i na sławny już Krzęcin (z księdzem dziekanem Ślaskim i jego satelitami)! a, grzebiąc dalej w podgórskim bagienku, możeby się i więcej wynalazło podobnych wypadków!.. Zaprawdę, zdumienie ogarnia, iż w dzisiejszych, ciężkich dla kościoła czasach, gdy w innych krajach nauczycielstwo jawnie tworzy związki „Wolnej szkoły", w liście otwartym gromi arcybiskupa z Pragi, kardynała Skrbenskiego za jego list pasterski przeciw oderwaniu szkoły od kościoła, znajdują się tuż pod bokiem krakowskiej władzy konsystoryalnej zaciętrzewieni księża (zapewne nieliczni), którzy stan nauczycielski, zamiast go ku sobie pociągnąć, w sposób lekkomyślny zniesławiają i drażnią. Jest to gra hazardowna, igranie z ogniem pośród palnych materyałów! Niech ją tedy wydrze z korzeniem władza biskupia, zanim będzie-zapóźno!

„Trzy grosze" w sprawie rewizyi czytanek wtrącili także dwaj krakowscy geniusze, p. Stefcio Zaleski i jego nieodstępny adlatus, p. Stanisł. Nowak, albowiem przesłali radzie szkolnej krajowej szumny memoryał o uwzględnieniu w nowych czytankach unarodowienia szkół galicyjskich, jakby nasze szkoły nie były na wskróś narodowe, jakby nie uczyło się w nich aż do przesytu i znudzenia (klasa V. szk. lud. wyż. typu) historyi polskiej z uszczerbkiem innych przedmiotów. Wielcy matadorowie, zechciejcie patryotyzm „gęby" przemienić na patryotyzm „czynu", a z pewnością nikt wam w tem nie będzie przeszkadzał. Tylko zasię od szowinizmu i tromtadracyi. Zresztą w Poznańskiem i Królestwie szukajcie pola popisu! Szkoda, że rada szkolna kraj. nie wezwała narzucających się z porami geniuszów do przedłożenia gotowych czytanek ich pomysłu, a wtedy dopiero mądrość owych patryotów zajaśniałaby w całej pełni. Tak, tak: „Do krytyki piórek las, do roboty niema was!"

Zalegających z przedpłatą prosimy o najrychlejsze nadesłanie należytości.

Największy Skład
ulepszonych
SINGERA
maszyn do szycia
i haftu
R. PAWŁOWSKIEGO
w Krakowie, Rynek 18



poleca niezrównanej dobroci maszyny do szycia ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. — Gotówką o 10% taniej.
Cenniki na żądanie gratis i franko.

Rządowo uprawniona
Fabryka wód mineralnych
sztucznych i specyalnie leczniczych
pod firmą
K. Rząca i Chmurski
w Krakowie, ulica św. Gertrudy L. 4
wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysłowej Tow. Lekarskiego Krak. polecone przez toż Towarzystwo
Wody mineralne
odpowiadające składem chemicznym wodom: **Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Marienbadzkiej, Homburg, Kissingen,** tudzież **specyalnie lecznicze,** jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **normalne wody mineralne** z przepisu **Prof. Jaworskiego.**
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach.
Cenniki na żądanie franko.

Już wyszły z druku
nakładem **E. Szajowskiego** wydawnictwa dziełek pedagogicznych we Lwowie:
Słowniczek do początków nauki języka niem. na kl. 3 szkół ludowych . 40 h
Słowniczek na kl. 4-tą . . . . . . 50 „
Polsko-ruski elementarz do wyuczenia się czytania i pisania po rusku w 18 półgodzinnych lekcyach, oprawny w płótno . . . . 50 „
Jak leczyć nieuctwo? Poradnik dla rodziców i uczących wychowawców 50 „
Unarodowienie szkoły w duchu postępowym. Cena 2 Kor.
Do nabycia w wydawnictwie **ul. Łyczakowska l. 133,** tudzież we wszystkich księgarniach we **Lwowie** i na prowincyi.
Za nadesłaniem gotówki lub marek pocztowych wysyła się opłatnie.
Odsprzedającym zapewnia się znaczny rabat.

K. Zieliński
mechanik i optyk
w Krakowie, Linia A-B 39
poleca
swój obficie zaopatrzony magazyn wyrobów optycznych i mechanicznych.

„Anormalni“
czyli umysłowo słabo rozwinięci, oraz najważniejsze zasady urządzenia dla nich szkół pomocniczych“
opracował Stanisław Syc.
Do nabycia w księgarni Gebethnera i Sp. w Krakowie.
Cena 1 Korona 20 hal.

PRZEWODNIK
dla wyjeżdżających **do Brazylii** F. B. Zdanowskiego, do nabycia w księgarni G. Gebethnera i Sp. w Krakowie. Cena 2 kor.

„ŁUNA“
Niezawisły organ ukraińskiego nauczycielstwa, wychodzi we Lwowie, Rynek, Nr. 10, pod redakcyą Juliana Łowickiego, jako tygodnik. Cena 8 koron rocznie.

Posady prywatnej nauczycielki
do nauk początkowych na skromnych warunkach, najchętniej na wsi, poszukuje sierota po nauczycielu ludowym, ze stosownem wykształceniem i praktyką. Wiadomość w „Gazecie szkolnej“.

Uprasza o oferty producentów win owocowych, oraz posiadaczy owoców. Stefan Bozoki, kierownik szkoły w Ułazowie p. Cieszanów.

W „GAZECIE SZKOLNEJ“
można zamówić:
I. Roczniki „Gazety Szkolnej“ z r. 1902 1903, 1904, zamiast 8 kor., po 4 kor. jeden.
Rocznik „Gazety Szkolnej“ z r. 1905-6 po 5 kor.
II. „Insp. szkolny Alojzy Schaschek“ . . . 1 K
III. Poradnik dyscyplinarny . . . . . . 50 h
IV. Przewodnik metodyczny W. Traczyńskiego Cena dla prenumerat. „Gazety Szkolnej“ 1 K
V. „Tygodnik illustrowany“ z dodatkami, dla pren. „Gazety Szkolnej“ kwartalnie . 6 K
VI. Tablice synchronist. do nauki hist. powsz. przy egz. kwalif. i wydz. Strzeszyńskiego 2 K
VII. Tematy konferencyjne i inne opracowania.
Adres: „Gazeta Szkolna“ dla W. K. Do zapytań dołącza się markę na odpowiedź
Wszystko za nadesłaniem gotówki.

Zaproszenie do przedpłaty!
„KURJER LWOWSKI“
pismo codzienne, rozpoczynające XXV. rok swego istnienia, z dniem 1. stycznia 1907 wychodzić będzie
dwa razy dziennie
w objętości o 4 stronice większej, aniżeli dotychczas. Poranne wydanie „Kurjera Lwowskiego“ zamykać będzie się nad ranem, skutkiem czego pomieści ono wiadomości o faktach, jakie zaszły w wieczornych godzinach i w ciągu nocy. Natychmiastowa ekspedycya tego wydania wczesnymi porannymi pociągami, umożliwi dostarczanie pisma tego samego dnia rano bądź to przez pocztę, bądź przez biura dzienników. Numer główny „Kurjera Lwowskiego“, objętości dotychczasowej, oddawać się będzie na prasę już o godz. 2 po połud. i wysyłać natychmiast popołudniowymi pociągami pospiesznymi, tak, iż dojdzie on do rąk czytającej publiczności jeszcze tego samego dnia.

Główna ekspedycya pism dla abonentów, opłacających koszta jednorazowego doręczania, odbywać się będzie po południu, obu wydań porannego i popołudniowego razem — na życzenie wysyłać się będzie „Kurjera“ dwurazowo, zaraz po wyjściu z pod prasy, za opłatą drugiego porta pocztowego, miesięcznie o 50 hal. więcej. Świeżo sprowadzona pospieszna maszyna rotacyjna skróci czas druku do minimalnych granic — a nowo zorganizowana służba telegraficzna i telefoniczna umożliwi odbieranie najświeższych wiadomości aż do ostatniej chwili przed zamknięciem numeru.

Wybitne siły publicystyczne i literackie przyrzekły swój udział w rozmaitych działach pisma.

W fejletonie będą pomieszczone utwory: Gustawa Daniłowskiego, Ignacego Dąbrowskiego, Wacława Gąsiorowskiego, Włodzimierza Jarosza, Józefa Jedlicza, Marion (pseudonim), A. Morzkowskiej, Władysława Orkana, Wacława Sieroszewskiego, Adama Szymańskiego, Kazimierza Tetmajera. Drugi fejleton zawierać będzie tłómaczenia powieści pierwszorzędnych obcych autorów, na razie rozgłośnego Conan Doyle'a. Nadto wprowadzony będzie fejleton literacki i naukowy wraz z przeglądem literatury i zjawisk na polu sztuki. W bezpłatnym dodatku, którego arkusz, w formacie książkowym, dodawany co tygodnia, tworzy kilka tomów rocznie, będą umieszczone celniejsze utwory powieściowe swojskiej i obcej literatury. Najpierw ukaże się zajmująca powieść Wiktora Gomulickiego.

Mimo znacznego powiększenia rozmiarów wydawnictwa, prenumerata „Kurjera Lwowskiego“ nie ulegnie żadnej podwyżce. Wynosić ona będzie nadal jak dotychczas — z jednorazową dostawą do domu **2 kor. 70 hal.** miesięcznie, a kwartalnie **8 kor.,** z dwurazową dostawą miesięcznie **3 kor. 20 hal.,** kwartalnie **9 kor. 50 hal.**

Adres: **„Kurjer Lwowski“, Lwów, Chorążczyzna 10.**

Zarząd szkoły w Branicach, p. Pleszów
wysyła szczepy jabłoni 1, 2, 3, 4 letnie po 12, 18, 24, 35 ct, gruszy 1—2 letnie po 14, 20 ct., starsze 40 ct., węgierki 3-letnie 10 ct., agrest po 10 ct., róże po 50 ct., truskawki 100 szt. 1 zł. 50 ct. Uprasza się o podanie dokładnego adresu ost. stacyi kolejowej i poczty i o dołączenie marki przy zapytaniach.

JULIAN KURKIEWICZ
KRAKÓW, MAŁY RYNEK.
Skład artykułów religijnych i materyałów piśmiennych. — ALBUMY na fotografie i korespondentki. — **Wyroby skórkowe. Książki do nabożeństwa** w najrozmaitszych oprawach i dla każdego wieku, począwszy od 20 halerzy. — Wszystkie towary poleca w wielkim wyborze i po cenach niskich. — **Przyjmuje zamówienia na obrazy do ołtarzy, chorągwi i feretronów,** ręcznie artystycznie malowane, **po cenach umiarkowanych.**

Wszelkie **druki szkolne** w najlepszem opracowaniu. Aprobowane przez c. k. Radę szkolną krajową **druki do nauki stylu praktycznego i buchalteryi. Inwentarz szkolny,** aprobowany, w oprawie po 80 hal. **Zbiorki mineralogiczno-techniczne** z podręcznikiem. **Wszelkie przybory szkolne.** Poleca
PIERWSZA
Nauczycielska Ajencya handlowa
Lwów, ulica Grodzickich L. 6.
Do nabycia: Na wyczerpaniu będące dzieło w 4-rech tomach: „Praktyczny nauczyciel“, polecone jako podręcznik do egzaminów kwalifikacyjnych.



Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane
BIURO PODRÓŻY
Zofii Biesiadeckiej
Oświęcim (dworzec)
sprzedaje bilety okrętowe
DO AMERYKI
I., II. i III. klasy
dla parostatków pospieszn., oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich
Ceny ściśle według tarfy okrętowych i kolejowych.
Bilety okrętowe do Kanady i bilety kolejowe kanadyjskie.
Prospekty darmo i opłatnie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół (12.) Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.